

# Krystyna Kamińska

---

## Zofia Węgierska - przyjaciółka poetów i paryska korespondentka "Bluszczu"

---

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 33, 171-184

---

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KRYSTYNA KAMIŃSKA

### ZOFIA WĘGIERSKA — PRZYJACIÓŁKA POETÓW I PARYSKA KORESPONDENTKA „BLUSZCZU”

Postać Zofii Węgierskiej bywa przywoływana w pracach historycznoliterackich najczęściej z powodu jej powiązań z wielkimi pisarzami XIX wieku: Juliuszem Słowackim, Cyprianem Norwidem, Sewerynem Goszczyńskim, Narcyzą Żmichowską i innymi.

Zofia z Kamińskich Mielęcka, później Węgierska, była córką zasłużonego żołnierza i poety, niegdyś wicegubernatora warszawskiego, tłumacza Dantego, Tassa, Byrona i Schillera — Ludwika Kamińskiego<sup>1</sup>.

Jeszcze w domu rodzinnym młodziutka Zofia poznała Narcyzę Żmichowską. Brat Narcyzy — Hiacynt Żmichowski, był sąsiadem rodziny Kamińskich. Podczas odwiedzin brata pisarka poznała tę rodzinę i zaprzyjaźniła się szczególnie z Ludwikiem Kamińskim, któremu zadedykowała *Wolne chwile Gabryelli*.

Kontakty z Zofią odnowione zostały w okresie poznańskim Żmichowskiej, kiedy to młoda pani Mielęcka też mieszkała w okolicach Poznania. Żmichowska wprowadziła ją do *Obrazka wstępnego w Pogance* pod imieniem Augusty. Związki Zofii Mielęckiej z „entuzjastkami” były raczej luźne, a pisarka opisała ją w powieści jedynie dla zaakcentowania swojej solidarności z Zofią, która zdecydowała się na porzucenie męża i związała się z mężczyzną, którego głęboko kochała<sup>2</sup>. Za czyn ten została ostro potępiona przez współczesnych, nie wyłączając rodziny. Żmichowska w listach do Bibianny Moraczewskiej wyraża sympatię dla odważnej kobiety, która upomniała się o swoje prawa. Zofia fascynowała ją zawsze, a po latach pisarka dała taki jej literacki por-

<sup>1</sup> Urodziła się w Górkach k. Węgrowa na Podlasiu ok. 1822 r.

<sup>2</sup> Sfinx [H. Skimborowicz] w artykule *Gabryella i entuzjastki*, „Bluszcz” 1880, nr 30, umieszcza ją w gronie osób sympatyzujących z „entuzjastkami”. M. Romanówna, *Sprawa entuzjastek*, „Pamiętnik Literacki” R. XLVIII: 1957, z. 2, stwierdza, że Zofia Mielęcka nigdy do grupy „entuzjastek” nie należała, a łączyły ją ze Żmichowską tylko indywidualne kontakty.

tret. „Kto jej nie spotkał, ten sobie wyobrazić nie może tak różnorodnych żywiołów w jeden utwór kobiety zmieszanych. [...] Jakieś rozkaprysznienie dziecinne, a męska w urzeczywistnianiu swych dążeń wytrwałość. Jakaś niepojęta [...] elastyczność umysłu i zdania, a bezprzesłanne toż samo dążenie ku spostrzebowaniu wszelkich przedmiotów na wrażenie swoje. Jakaś bezmyślność cygańska, a wymagania królewskie, jakaś tkliwość wybujała, a ciekawość nielitosna [...] i obok tego jeszcze dar malarstwa podwójny, słowem i pędzlem, pieśnią i farbami — to była Augusta”<sup>3</sup>.

To właśnie ona, Zofia-Augusta, w dyskusji przy kominkowym ogniu stwierdza, że dla niej miłość jest warunkiem pełnego, autentycznego życia.

Po odejściu od męża Zofia związała się z Feliksem Węgierskim, działaczem konspiracyjnym, i z nim odbywała podróże po Europie. Zenon Przesmycki na podstawie listu Juliusza Słowackiego do Zofii Węgierskiej uznał, że poeta poznał ją w 1843 roku w Paryżu lub później latem 1844 r. w Pornic i że właśnie Węgierska rozbudziła jego marzenia o kobiecie-ideale. Przesmycki pisał: „Poeta kochał nie kobietę, lecz to, czego mu była ona objawieniem, to, co w duchu dawno przeczuwał, a czego wspomnienie nagle olśniewająca piękność jej w nim rozbudziła: kochał swe własne, stworzone za jej podnieętą pragnienie, swój ideał marzony niepewnie i naraz w całej ujrzany świetności”<sup>4</sup>. Zdaniem Przesmyckiego osobowość Zofii Węgierskiej przyczyniła się do ukształtowania postaci Sofos w *Teogonii*, Dziewicy w *Eolionie*, Atessy w *Poemacie i natchnieniu*, Helios w *Wykładzie nauk* i w liście do J. N. Rembowskiego. Kleiner w monografii o Słowackim uznał stanowisko Przesmyckiego za nie dość udokumentowane<sup>5</sup>, a Sawrymowicz na podstawie listów Narcyzy Żmichowskiej do brata Edwarda, Kisielnickiego i Moraczewskiej stwierdził, że Mielecka z Węgierskim wyjechali dopiero we wrześniu 1845 r., i to do Salzbrunn, a nie do Pornic<sup>6</sup>. Słowacki mógł poznać Węgierską dopiero we Wrocławiu między 10 maja a 25 czerwca 1848 roku. Stąd też wpływ jej na ukształtowanie postaci kobiecych w poematach filozoficznych był znacznie mniejszy. W listach do matki Słowacki prosił o przekazywanie korespondencji na adres Zofii Mieleckiej, co świadczy niewątpliwie o bliskich kontaktach osobistych. Jeśli chodzi o twórczość, to Sawrymowicz uważa, że poemat *Dzieje Sofos i Heliona* pisany był jako podaru-

<sup>3</sup> N. Żmichowska, *Poganka*, Wrocław, 1950, s. 32.

<sup>4</sup> Z. Przesmycki, *Sofos-Dziewica-Atessa-Helios i nieznaną list Słowackiego*, „Chimera” 1907, t. X, s. 524.

<sup>5</sup> J. Kleiner, *Juliusz Słowacki*, t. 4, cz. II, Warszawa 1927.

<sup>6</sup> E. Sawrymowicz, *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, Wrocław 1960.

nek ślubny dla Zofii i Feliksa Węgierskich, którzy zawarli związek małżeński między 8 września a 25 grudnia 1848 r.

Po wyjeździe z Wrocławia Węgierscy zamieszkali w Krakowie, gdzie Feliks pisywał artykuły dla „Czasu”, a Zofia prowadziła jedyny, w prawdziwym tego słowa znaczeniu, salon literacki. „Była niepospolicie inteligentna i nie licząca się z opinią, otoczona nimbem skandalu, gorszyła kobiety, przyciągała mężczyzn, i to tych o najwyższej kulturze literackiej” — pisze o niej Maria Estreicherówna<sup>7</sup>. Skupiła wokół siebie elitę umysłową miasta, bywali u niej redaktorzy „Czasu” — Szulkiewicz, Solewski, Mann, Siemieński, bywał Kaczkowski, częstym gościem był młody Walerian Kalinka, który pomagał jej materialnie przez następne lata. W inteligentnym, artystyczno-literackim salonie Węgierskiej prowadzono dysputy ideologiczne, kształtowano postępowe opinie społeczne i polityczne, poszukiwano demokratycznych form życia dla narodu. „Uważana była nie tylko za lwicę, ale i za sawantkę — wspomina Estreicherówna. Nawet powierzchownością uragała opinii mając krótkie włosy, które w dodatku przyczesawała na oczach wszystkich np. w teatrze, nosząc okulary zielone lub niebieskie i paląc publicznie cygara”.

Sposobem bycia i odwagą głoszonych poglądów fascynowała jednych, gorszyła innych. Po śmierci męża starostwo grodzkie, podejrzewając o knowania polityczne, dało jej nakaz wyjazdu. Mimo niepopularności wzbudzała zaciekawienie wśród mieszkańców Krakowa, o czym świadczyć może fakt, że gdy po wyjeździe Węgierskiej odbywała się licytacja jej rzeczy, nawet drobiazgi przepłacano kilkakrotnie.

Po wyjeździe z Krakowa w 1851 r. na miejsce stałego pobytu obrała Paryż, ponieważ zerwanie z pierwszym mężem zamieszkałym w Księstwie Poznańskim i z rodziną z Warszawy i podwarszawskich okolic, a także nieżyczliwy do Zofii stosunek opinii publicznej uniemożliwiły osiedlenie się w większym polskim mieście.

W Paryżu mieszkała do śmierci w 1869 r. Tu weszła w środowisko polskiej emigracji, tu stała się opiekunką poetów i inspiratorką różnych patriotycznych i literackich przedsięwzięć. „Salonik jej bluszczem, pamiątkami i dziełami sztuki przybrany był w Paryżu jednym z najmiłszych dla podróżnego kątków wielkiej stolicy, gdzie w przyjemnej, poufnej, pełnej myśli i uczucia rozmowie zapominało się o lecących godzinach, a uprzejma gospodyni zawsze umiała rozerwać swoich gości” — pisał w nekrologu Zofii Węgierskiej Kraszewski<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> M. Estreicherówna, *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848—1863*, Kraków 1968, s. 84.

<sup>8</sup> B. Bolesławita [J. I. Kraszewski], *Z roku 1869. Rachunki*, Poznań 1870, s. 658.

W jej paryskim salonie, nie tak ekstrawaganckim jak krakowski, a utrzymanym raczej w domowo-rodzinnej atmosferze, bywali Seweryn Goszczyński, Tytus Maleszewski, Marcei Guyski, Władysław Żeleński, Feliks Wrotnowski, Stefan Buszczyński. Na jesieni 1868 r. zaczął bywać tam Cyprian Kamil Norwid. Było to odnowienie znajomości sprzed wielu lat, bowiem prawdopodobnie spotykali się jako dzieci w tych samych mazowieckich dworcach, a stryjeczny dziad Norwida — Jan Sobieski, był towarzyszem a broni Ludwika Kamińskiego i ojcem chrzestnym Zofii.

Od tej pory kontakty Norwida z Węgierską są coraz częstsze, wspólnie bywali w pracowni Guyskiego, zwiedzali Wystawę Sztuk Pięknych, dużo rozmawiali o poezji i sztuce. Węgierska pośredniczyła między poetą a wydawcami, urzeczona pięknem jego *Rzeczy o wolności słowa* dała temu wyraz w korespondencji dla „Czasu”. Wiele z poglądów Norwida przeniknęło do jej artykułów. Jak sama stwierdziła, były to „rzeczy piękne, które by podpisać imieniem Cypriana”<sup>9</sup>.

Poeta znalazł w niej prawdziwą opiekunkę, która była mu „więcej niż siostrą, bo jedyną na wygnaniu złączoną wspomnieniami dzieciństwa” — jak pisał w liście do Bronisława Zaleskiego. Śmierć Węgierskiej odczuł Norwid bardzo silnie, czemu dał wyraz w listach do Zaleskiego i do Joanny Kuczyńskiej, podkreślając zarazem, że współcześni nie byli w stanie jej docenić: „Społeczeństwo polskie straciło jedną z najznakomitszych kobiet. [...] Jeżeli to był umysł Polki, który dziewiętnaście lat niepospolitym piórem służył bezimiennie rzeczy ogólnej umysłu, a przy tym jeżeli były to ręce, co szyły sobie sukienki, i wdzięk, który w czterech murach jak w królewskim salonie ugościć najmilej umiał wszystkich pisarzy, myślicieli i artystów — to jużci że o tym mówić... Komu? Komu?” „Co straciło polskie społeczeństwo, tego ani wie, ani ocenić nie jest w stanie, dlatego że aby wiedzieć i ocenić to, trzeba być żywym, a nie lenniczo-płasko-głuchym”<sup>10</sup>.

Bliższe informacje o kontaktach Zofii Węgierskiej z Sewerynem Goszczyńskim zawiera opublikowana przez Izabelę Kleszczową korespondencja Węgierskiej do poety z lat 1862—1869<sup>11</sup>. W listach tych, pełnych ciepła i troski o niego, pisze pani Zofia i o pośredniczeniu między autorem i wydawcami, i o nowinach z kraju, i o zabiegach o pieniądze, i o piecu, którego nie wiadomo dlaczego nie chciał odebrać, choć zima już się zbliżała. A ileż w tych kilkunastu listach życzliwości, dowcipu, nawet kokieterii,

<sup>9</sup> Cyt. za: J.W. Gomulicki, *Wprowadzenie do biografii Norwida*, Warszawa 1965, s. 89.

<sup>10</sup> C.K. Norwid, *Pisma wszystkie*, t. 9, Warszawa 1971, s. 431, 435.

<sup>11</sup> *Listy Zofii Węgierskiej do Seweryna Goszczyńskiego*, oprac. I. Kleszczowa, „Pamiętnik Literacki” R. LXV: 1974, z. 2, s. 209—236.

ileż razy ponawiane zaproszenia, ileż prób wciągnięcia samotnego i niemłodego już poety w krąg ludzi mu przychylnych. Goszczyński, choć sporo od niej starszy, przeżył Węgierską, a po jej śmierci pisał: „Cios ten bolesny był i jest dotąd dla mnie szczególnie. Straciłem w niej prawdziwą przyjaciółkę, która mnie pojmowała i wspierała swoim współczuciem, a taka pomoc nie jest dziś pospolita i może się uważać za prawdziwy dar boży”<sup>12</sup>.

Z korespondencji samej Zofii Węgierskiej opublikowane zostały jej listy do Stefana Buszczyńskiego w opracowaniu J. Mikołajtisa w książce *Listy Narcyzy Żmichowskiej i Zofii Węgierskiej* (Częstochowa 1934), niestety dość niestarannie pod względem edytorskim. Prawie wszystkie listy pisane do Zofii Węgierskiej zniszczył po jej śmierci kuzyn Kazimierz Gawroński, a listy pisane przez nią, złożone przez adresatów w zbiorach raperswilskich, spłonęły w czasie wojny.

Jednak przecież nie w listach i nie w inspiracji literackiej tkwią najistotniejsze zasługi Zofii Węgierskiej, ale w jej własnej twórczości. Wydała kilka książek, dziś już zapomnianych, a przeznaczonych dla młodzieży. Podpisywała je drugim imieniem i panięmskim nazwiskiem — Bronisława Kamińska. Jej nazwisko po drugim mężu — Węgierska — mogło być źle przyjęte przez czytelników. Nigdy też redaktorzy pism, z którymi współpracowała, nie zgadzali się na ujawnienie autorstwa jej korespondencji. Będąc popularną — pozostała nieznaną.

W 1853 r. Leon Łubieński zaproponował Zofii Węgierskiej współpracę z „Biblioteką Warszawską”. Od tej pory aż do śmierci drukowała na łamach pisma *Kronikę paryską literacką, naukową i artystyczną*. W 192 zeszytach znajdują się obszerne, 20—25-stronicowe kroniki, które, jak stwierdza redakcja w nekrologu autorki, „zebrane w całości zajęłyby 40 przeszło zeszytów formatu i objętości »Biblioteki«”<sup>13</sup>.

W 1859 r. pozyskał Węgierską dla redagowanej przez siebie „Gazety Codziennej” Kraszewski, pisywała ponadto do krakowskiego „Czasu” i do „Kuriera Wileńskiego”.

Organizując zespół autorów do nowego pisma dla kobiet „Bluszc” w 1865 r. Maria Ilnicka zwróciła się do Węgierskiej z prośbą o korespondencje z Paryża. Już w numerze 3 „Bluszc” ukazał się pierwszy odcinek *Nowin paryskich* pisanych w formie osobowej męskiej i sygnowanych grecką dużą sigmą — Σ<sup>14</sup>. Comiesięczna kronika Węgierskiej była zazwyczaj dzielona na

<sup>12</sup> *Listy Seweryna Goszczyńskiego*, zebrał i do druku przygotował S. Pi-goń, Kraków 1937, s. 436, list do Stefana Buszczyńskiego z 9 I 1870.

<sup>13</sup> „Biblioteka Warszawska” 1869, t. IV, s. 583.

<sup>14</sup> Por. A. Bar, *Słownik pseudonimów i kryptonimów*, t. 1, Kraków 1936, s. 4.

dwa odcinki zamieszczane w dwóch kolejnych numerach, głównie ze względu na długość — każdy odcinek zajmował 4—5 szpalt, tj. ok. półtorej strony pisma.

Kroniki Węgierskiej budziły zachwyt współczesnych i potomnych. Kraszewski pisał o nich: „są w swoim rodzaju jedyne u nas, umiała w nich [Węgierska] połączyć wdzięk z powagą, być coraz inną, a zawsze miłą i pełną prostoty. Nic trudniejszego nad taki odcinek pisany na zawołanie, który najczęściej manierą i przesadą w końcu nuży. Węgierskiej listy czytały się zawsze z przyjemnością i stały się potrzebą dla czytelników”<sup>15</sup>.

Tadeusz Boy-Żeleński pisał o felietonach Zofii Węgierskiej: „Świetnością pióra budziły powszechne zainteresowanie, ale ogłoszone bez podpisu, zagrzebane w pismach, nie ocaliły nazwiska autorki od zapomnienia”<sup>16</sup>.

W jedynej większej pracy poświęconej jej felietonom publikowanym na łamach „Biblioteki Warszawskiej” Antonina Kłoskowska dokonała wnikliwej analizy postawy filozoficznej autorki, ale nie podejmowała w swej pracy zagadnień literackich<sup>17</sup>. Typ czasopisma i zakres tematów określony w tytule korespondencji (*Kronika literacka, naukowa i artystyczna*) determinowały charakter kronik, w których autorka koncentrowała się na zaprezentowaniu polskiemu czytelnikowi zagadnień życia artystycznego i naukowego Francji.

W korespondencjach dla „Bluszczu”, dla polskich kobiet mogła Węgierska podejmować inne tematy. Więcej tu informacji o życiu codziennym Paryża, o atrakcjach „stolicy świata”, więcej o ludziach, którzy podbijali Paryż, więcej problemów obyczajowych. Nie pomija jednak autorka i zagadnień ważniejszych, tu właśnie wyrażała swój stosunek do problemów politycznych, oceniała literaturę i sztukę, podejmowała tak ważne wtedy sprawy kobiet, informowała o rozwoju, uczyła myśleć inaczej. A typ pisma i adresat pozwalały na stosowanie różnych środków wyrazu — kroniki w „Bluszczu” są pisane językiem niezwykle barwnym, błyskotliwym, wprowadza Węgierska proste elementy fabuły, kreśli plastyczne opisy, kapitalnie charakteryzuje bohaterów swoich kronik. Niektóre kroniki mają formę sprawozdania, inne felietonu, czasami wypowiedź zbliża się do dzisiejszego reportażu, śmiało wprowadza autorka formę wywiadu cytując dosłownie swoją rozmowę z kimś wybitnym.

Z lektury *Nowin paryskich* przebija przekonanie autorki, że

<sup>15</sup> Bolesława, *op. cit.*, s. 659—660.

<sup>16</sup> T. Boy-Żeleński, [w:] Zmichowska, *op. cit.*, przypis na s. 14.

<sup>17</sup> A. Kłoskowska, *Francja i Paryż II Cesarstwa na łamach „Biblioteki Warszawskiej” (Kronika paryska Zofii Węgierskiej)*, [w:] *Z historii i socjologii kultury*, Warszawa 1969, s. 69—139.

Paryż jest stolicą świata, tu rodzą się kryteria ocen, mody, tu zrodzona idea odbija się echem w Europie. Paryż to świetna metropolia, siedlisko najwybitniejszej nauki i sztuki, arbiter kulturalnego świata. Dlatego tak wiele miejsca poświęca Węgierska paryskim atrakcjom: wystawom, balom, przeglądowi nowości teatralnych. Ale z opisu barwnego paryskiego życia wylania się smutna ocena paryżan. Węgierska wysoko ceni odwagę narodu francuskiego z lat rewolucji burżuazyjnej i lipcowej, lecz o współczesnych jej Francuzach wyraża się sceptycznie. O ile w tamtych latach cel, idea decydowały o prężności narodu, to w końcu lat 60-tych przeważa stagnacja, brak ambicji, minimalizm i pozerstwo. Sytuacja ta silnie odbija się w literaturze. Węgierska najwyżej stawia twórczość Wiktora Hugo jako bojownika o wolność i godność człowieka, ale uważa, że jest on, podobnie jak George Sand, reprezentantem epoki minionej, która nie pozostawiła po sobie następców. Literaturę swoich czasów stawia nieporównanie niżej:

Młodzi pisarze paryscy przeżywają do dziś idee, które rozsiał po świecie wielki ruch romantyczny 1830 roku. Żaden z nich ani o krok nie postąpił, więc koniecznie cofnąć się musieli. Jakoż rzeczywiście stoją nieskonczenie niżej od swoich wzorów, nie dlatego, żeby im zbywało na pisarskim talencie, ale dlatego, że nie mają, jak tamci, głębokiej wiary we własne słowa, a co gorsze nie mają uczucia — człowiek zaś to tylko widzi, co czuje. Za brakiem uczucia poszedł konieczny brak prawdy, który choć umiejętnie pokrywany znajomością perspektywy, cytatai z Pisma świętego i sztucznym kwieciami arcyzmu, razi przecież nieznośnie w każdym płodzie piśmiennictwa tutejszego. Literatura francuska zagrzęzła w mierności. Nikt tutaj nie pisze źle, ale nikt też dobrze (1867, nr 8)<sup>18</sup>.

Z braku idei, z braku dążeń wynikają ówczesne upodobania francuskiej publiczności do sztuk pustych, płytkich, do trywialności i powierzchowności. Szczególnie widoczne jest to w teatrach, gdzie reakcja widowni jest natychmiastowym sprawdzianem jej gustów:

*Les Dons Juans de village* pani Sand upadli, bo sztuka sto razy lepsza od *Rodziny Benoitonów*, którą zlurowali. Mówię bo, nie chociaż, gdyż jest to faktem, że im towar umysłowy niższy, tym większy ma pokup obecnie w Paryżu. [...] Dyrektor Vaudevillu, znając doskonale smak publiczności, wiedział dobrze, że tak będzie. Ale mimo to przedstawił sztukę, pewny, że zarobi na jej dwóch albo trzech przedstawieniach. Tak się też stało. Cztery pierwsze były tłumne, na piąte nikt nie przyszedł, więc basta! Zdjęto afisz i wprowadzono na powrót *Rodzinę Benoitonów*, którą dziś grają po raz trzechsetny dwudziesty, a którą Paryż zapewne do wypełnienia czasów bawić się nie przestanie (1866, nr 51).

Smutna to konkluzja zobaczyć w społeczeństwie, w którym się żyje, brak jakiegokolwiek wiary, poczucie własnej bezsilności,

<sup>18</sup> Wszystkie cytaty z *Nowin paryskich* zamieszczanych na łamach „Bluszczu” w latach 1865—1869. W nawiasach podano rok i numer pisma.



pogardę dla siebie i innych, a wreszcie zmaterializowanie przejawiające się w najbardziej zwulgaryzowanej formie.

Negatywny sąd o społeczeństwie francuskim i współczesnym teatrze nie przeszkodził jednak Węgierskiej wskazywać istotne — jej zdaniem — cechy sztuki. Poprzez aprobatę jednych, a krytykę innych wartości uczyła swoje czytelniczki odbioru dzieł artystycznych. Zdecydowanie opowiedziała się za realizmem w sztuce. W typowo felietonowy sposób, przytaczając racje oponentów i negując je, dowodzi, że tylko realistyczne ujęcie rzeczywistości scenicznej jest właściwe, że teatr musi ukazywać na scenie aktualne problemy i ludzi swoich czasów:

Teraz na przykład wielki krzyk powstał na realizm sceny. Zainteresowani dowodzą kręto, że realizm jest negacją sztuki. „Wielka rzecz — wołają — malować społeczność taką, jaka jest: to kopia, nie obraz! — i dodają: jeżeli idę na teatr, to dla rozrywki, a nie na to, abym na końcu mojej lornetki widział osoby, o które się ocieram przez cały dzień. Chcę się bawić, a oni pokazują mi aż nadto dobrze znanych sąsiadów i przyjaciół... Sztuka dramatyczna widocznie upada, pisarze stali się chirurgami, a teatr kliniką wszystkich chorób moralnych”. Dziwne to zaprawdę skargi! Mają pisarze przedstawiać im w komedii ową społeczność ładną, grzeczną a nieliczną, która tu obozowała między przeszłością w gruzach i tajemniczą przyszłością? Już jej nie ma. Na cóż by się przydały dzisiaj takie obrazy? Teatr, jeżeli ma być szkołą, musi być zwierciadłem żywej rzeczywistości. Autor komedii nie ma innego pola jak pole społeczne. Winien być malarzem równie biegłym jak pisarzem. Im obraz wierniej odda naturę, tym będzie lepszy (1866, nr 21).

W kronikach najczęściej podejmowała Węgierska zagadnienia związane z teatrem, bowiem teatr zdominował wówczas inne dziedziny sztuki, ale uważała, że dobra powieść najlepiej wyraża

całą duszę ludzką i cały porządek społeczny, gdy bohaterami są ludzie zwyczajni, wzięci byle gdzie. Znaleźć siebie w historii, która zdaje się historią jednego, a jest historią wszystkich — to cecha wyższości i trwałości dzieła (1867, nr 4).

Realizm ujęcia wymaga rzetelnej, fachowej obróbki warsztatowej. Omawiając obraz Rodakowskiego *Kaznodzieja* sprecyzowała zdanie na temat twórczego kształtowania wizji artystycznej:

Twarz nie dowodzi nic. [...] Malarz za niemalowniczność wzoru nie odpowiada. Natura się nie wysiliła, ale co do sztuki należało, wykonane po mistrzowsku (1868, nr 23).

Dużą wagę przywiązuje Węgierska do właściwego motywowania poczynań i reakcji bohaterów, tropi wszelkie niedociągnięcia tego typu i kpi z Ponsarda, który w każdej sztuce

przedstawia jakiegoś szalonego lub występnego młodzieńca, marnotrawnego syna, rozpustnika, gracza, fałszerza, który, trzymając się receptury autora dramatu, w piątym akcie bieleje jak gołąbek (1867, nr 8).

A najbardziej drażni Węgierską pustosłowie, nadmierne moralizatorstwo, nieliczenie się z tym, że słuchacz czy czytelnik wychwycą natychmiast tę wewnętrzną pustkę rzekomego dzieła sztuki. Niestety, w kulturze swoich czasów wiele zauważa tego typu wad. Zarzuty takie stawia Augierowi, Feuilletowi i Ponsardowi:

Trzej ci autorowie zagrzewają ludzi do cnoty jak pozytywki grające pieśni nabożne. Na każdej przez nich napisanej karcie napotkasz mnóstwo rad zbawiennych, co niemiara pięknych zasad i świętych oburzeń mniej więcej gładko wypowiedzianych. [...] Nie chodzi tu o uchwycenie charakteru ani o prawdopodobieństwo, ani o spostrzeżenia trafne, ani o dowcip, ani o dramatyczność — tylko o to, żeby przedstawione osoby mogły wyrecytować jak najwięcej sentencji i prawd oklepanych, jak np. nie kradnij, nie zabijaj itp. (1867, nr 8).

Śledząc przemiany literatury widziała wyraźnie Węgierska rodzący się naturalizm, choć nigdy terminu tego nie użyła. Odmienny sposób ukazywania uczuć zauważyła najwcześniej u Flauberta. Daleka jest od akceptacji takiego ujęcia, ale w pełni rozumie jego nowatorstwo:

Namiętność ma za naszych czasów cechę czysto fizjologiczną, że tak powiem, medyczną. Gustaw Flaubert pierwszy w powieści traktował miłość jako neuralgię. U nas mało kto zna *Panią Bovary*, pierwsze dzieło tego rodzaju, w którym właściwie nie duszę przedstawił autor, ale maszynę nerwową, na którą temperament i otoczenie wywierają wpływ stanowczy, fatalny. Jest ona zawsze namiętna, ale nie tak jak dawne bohaterki. Namiętność jej jest rodzajem choroby dręczącej do szaleństwa. Jest to gorączka odrębnego rodzaju (1868, nr 7).

W sądach o literaturze nie kieruje się pruderią, w pełni akceptuje naturalistyczną zasadę ukazywania życia takim, jakie ono jest, bez osłon i zaciemnień. Umie wychwycić właściwą granicę między pozytywami a negatywami utworu literackiego.

Jest natomiast Węgierska zdecydowaną przeciwniczką naturalizmu w teatrze, uważa, że ewidentne ukazywanie na scenie problemów i sytuacji drażliwych przekracza granice wrażliwości odbiorców. O ile jeszcze rozumie nurt naturalistyczny w literaturze i kulturze francuskiej, bo „u Francuzów może przejść nie będąc tak drastycznym” (1868, nr 7), o tyle nie wyobraża sobie przeniesienia go na grunt polski. Zdaniem jej typ kultury polskiej i tradycje narodów nie dopuszczają możliwości funkcjonowania tego nurtu, jest on wręcz niebezpieczny dla społeczeństwa polskiego.

Obok problemów literackich stosunkowo często podejmuje Węgierska zagadnienia związane z rozwojem nauki i techniki. Była zdecydowaną zwolenniczką przekonania, że nauka jest panaceum na wszystkie kłopoty tego świata. Nauka otwiera szersze horyzonty i utwierdza człowieka w przekonaniu o jej ponadczasowej wartości. A żeby szukać pocieszenia, należy wznosić się

ponad padół płaczu nie na zawodnych skrzydłach fantazji, lecz na niezawodnych skrzydłach nauki (1866, nr 13).

Zagadnienia naukowe podejmowała Węgierska w dwojaki sposób: informowała o nowych wydawnictwach, głównie typu popularyzatorskiego, i prezentowała osiągnięcia nauki, które zostały wprowadzone w życie. Przez wzgląd na odbiorcę felietonów w „Bluszczu” Węgierska nie dokonywała dokładnego rozbioru dzieł naukowych, jak to niejednokrotnie czyniła na łamach „Biblioteki Warszawskiej”, ale informowała najczęściej o wydawnictwach typu encyklopedycznego lub o publikacjach popularnonaukowych. Zachęcała do zapoznawania się z tymi książkami, bo „w Paryżu w największej modzie zawsze książki zaznajamiające z przyrodą” (1867, nr 3). Apelowała więc do czytelniczek wyzyskując ich skłonności snobistyczne, ale równocześnie wskazywała na korzyści płynące z lektury. Bardzo często w odcinkach *Nowin paryskich* informowała Węgierska o odczytach naukowych wygłaszanych w Paryżu. Podkreślała atrakcyjność i potrzebę tej formy upowszechniania nauki wśród dorosłych. Z jej korespondencji można było dowiedzieć się o rozmaitych osiągnięciach techniki i nauki. Pisała o budowie drogi pod Alpami, o pierwszych podróżach podwodnych, o zakładaniu kabla telegraficznego Europa—Ameryka, o nawinach z zakresu medycyny, np. o leczeniu powietrzem, o sposobach stwierdzania zgonu itp.

Do problemów rozwoju i upowszechniania nauki podchodziła Węgierska zawsze z dużą powagą. Jeden ze swych felietonów poświęciła omówieniu różnych pomocy naukowych stosowanych we francuskich szkołach, a pokazywanych na specjalnej wystawie. Propagowała nowo opublikowany we Francji angielski podręcznik dla samouków Samuela Smilesa *Self-Help*, często podnosiła konieczność samokształcenia, szczególnie w odniesieniu do kobiet. Była zdecydowaną przeciwniczką nowinek spirytystycznych, kpiła z szalbierzy oszukujących wyznawców pseudonauki i drwiła z naiwności Francuzów, którzy dawali się nabierać na sztuczki magnetyzmu lub spirytyzmu.

Kolejnym, często przez Węgierską poruszonym problemem były sprawy kobiet. Sytuacja społeczna kobiety — zdaniem felietonistki — musi ulec zdecydowanej zmianie. Śledzi więc przejawy walki kobiet o miejsce w życiu społecznym i politycznym, zdaje relacje ze zjazdów, kongresów, wystąpień indywidualnych, ale zawsze wyczuwa się przy lekturze partii poświęconych kwestii kobiecej jakiś brak przekonania, niepewność postulatów, czasami nawet padają zdania sprzeczne z hasłami ruchu. Zdecydowanie opowiada się Węgierska za podniesieniem poziomu wykształcenia kobiet i za umożliwieniem im zdobycia określonego zawodu. Stan obecny uznaje za niewłaściwy:

Największym, pierworodnym nieszczęściem naszym, że otrzymujemy wychowanie nie uzdatniające nas do żadnej pracy, niezdolne jesteśmy zarabiać na życie (1866, nr 43).

Z ogromnym aplauzem przyjęła Węgierska francuski projekt otwierania na wsiach koedukacyjnych szkół państwowych, bowiem podniesienie poziomu wiedzy przyczyni się do zmiany pozycji społecznej kobiety. Z drugiej strony jednak ze smutkiem zauważa Węgierska społeczny brak szacunku dla pracy kobiet. Praca kobiet-nauczycielek, kobiet wykonujących zawody rzemieślnicze, kobiet-literatek nie jest nigdy tak oceniana jak praca mężczyzn. Przy okazji omawiania książki pani d'Agoult piszącej pod pseudonimem Daniela Stern rzuciła Węgierska zdanie, które bardziej dotyczyło jej niż francuskiej autorki:

Jest osobna miara do mierzenia kobiet piszących, ci, co pisali prawa, nie lubią, żeby w zakresie piśmiennictwa kobieta zbyt się do nich zbliżyła (1866, nr 55).

Była jedną z tych, które osiągnęły emantypacyjne cele: mądra, samodzielna, pracująca na siebie, niezależna — i z tym nie nazbyt szczęśliwa. Pozostała jej jeszcze jedna cecha, która pomagała w kontaktach z wszechpotężnymi mężczyznami — kokieteria. Za jej pomocą piękna Zofia wszędzie dawała sobie radę. Może więc jako wniosek z własnej praktyki życiowej tak często przypominała kobietom, że idąc z postępem nie powinny ztracać kobiecości.

Przystępując do współpracy z „Bluszczem” była już Węgierska doświadczoną felietonistką. Nie obciążona koniecznością podejmowania problemów naukowych (jak na łamach „Biblioteki Warszawskiej”), ograniczona w możliwościach prezentowania tematyki polskiej emigracji (często podejmowany problem w korespondencjach dla „Czasu”), pisząc felieton dla tygodnika o wcale wysokim nakładzie, mogła Węgierska ujawnić wszystkie cechy swego kunsztu dziennikarskiego. Korespondencje jej, zgodnie z obowiązującą wówczas normą, były długie, bo przecież „korespondentowi ze stolicy świata krótkim być nie wolno, lakonizm jest mu zakazany pod przekleństwem przez wszystkich czytelników” (1869, nr 11). W takim długim, dwuodcinkowym felietonie podejmowała Węgierska 6—8 tematów. Każdy z nich musiała dogłębnie poznać, przemyśleć. Warto przy tym zwrócić uwagę, że pisząc do różnych pism, nie powtarzała tych samych spraw. Czasami wspominała o jakimś wydarzeniu, nie rozszerzała go, ale odsyłała czytelnika do odpowiedniego numeru innego czasopisma, gdzie daną kwestię omówiła głębiej. Zasadniczym założeniem kronik było zapoznanie polskiego czytelnika z życiem we Francji. Tego typu cel narzucał formę relacji, temperament zaś i talent Węgierskiej nie ułatwiał jej trzymania się w narzuconych sobie

rygorach. Czasami tylko, chyba bardziej dla przekonania czytelnika niż wierząc w to, co pisze, lub wówczas, gdy zbyt daleko sięgała jej krytyka, Węgierska jakby opamiętywała się:

Ale spostrzegam, żem wybiegł poza moje granice, żem niebaczenie przekroczył skromny zakres narratora, zawracam więc czym prędzej, pomnąc, że korespondent, ażeby był przyjemnym, winien opowiadać tylko, sąd zaś zostawić czytelnikom (1866, nr 42).

Węgierska jednak wcale nie chciała „być przyjemną”. Przez dobór tematów, sądów, analogie do polskiej sytuacji atakowała, kpiła, burzyła dawne wyobrażenia, kształtowała inne. Zdawała sobie jasno sprawę, że właśnie zdanie autora, interpretacja faktów wpływają na kształtowanie poglądów społecznych. Choć nigdy nie nawiązywała wprost do stosunków pod zaborami, jednak przez podejmowanie tematów tutaj zakazanych, a we Francji dyskutowanych, wskazywała na ograniczenia, na presję caratu. Wiedziała, że zdobędzie i ukształtuje polskiego czytelnika wówczas, gdy jej kronika nie będzie suchą relacją, lecz wtedy gdy będzie „żywą, sprężystą, ruszającą się i kłującą jak młode krokodyle” (1867, nr 42).

Ażeby wykazać cechy stylu Węgierskiej — kilka próbek z jej tekstów. Oto jak charakteryzuje nastroje społeczne z roku 1866. Warto tu zwrócić uwagę na obrazowość stylu, na pewną skłonność do wyolbrzymiania aż do granic absurdu:

Wojna, wojna i jeszcze raz wojna! Wszystko co obok niej — martwe, blade i niezajmujące. Co się dzieje w Paryżu? Nikt nie pyta. Paryż teraz nie w Paryżu, ale we Włoszech sercem, a w Niemczech głową przebywa. Sortowanie wiadomości z depezy telegraficznych, zbijających się wzajemnie, zajmuje ludność tutejszą od godziny piątej z południa do północy. Każdy siedzi albo chodzi z dziennikiem przed oczyma tak w nim zatopiony, że karambole bywają ustawicznie. Innej lektury nie ma. Dodawszy do wpływu gazeciarskiego wpływ lata wynagradzającego winnicom wiosenne chłody, mamy smutny wynik: oglupienie zupełne (1866, nr 42).

Z okazji wystawy powszechnej dała Węgierska polskim czytelnikom kapitalny obrazek z jej otwarcia. Faktem podstawowym było otwarcie wystawy nie w pełni przygotowanej do zwiedzania. Autorka wyszła od sentencji na temat tempa życia, kilkoma kreskami naszkicowała wystawców, różne strony świata jak przykupki rozkładające swoje kramy, nie bojąc się przy tym pewnych wulgaryzmów, i zakończyła dosadną anegdotą oceniającą sens takiego działania komisji wystawy:

Wystawa powszechna otwartą została 1 kwietnia, wedle programu, chociaż ledwie za miesiąc będzie gotowa. Inaczej być nie mogło — żyjemy w wieku, w którym nie ma na co czekać. Co powiedziane, to zrobione: w tym dniu, o tej i o tej godzinie wystawa będzie otwarta i jest. Ależ — woła jeden — mój kram niegotowy! Ależ — wrzeszczy inna część świata — moje tłumoki nie rozpakowane! Mniejsza o to — mówi gospodarz — ja otwieram drzwi. Komisja wystawy przypomina owego

chłopa, co to zbierał rannych na pobojuwisku. Napakowawszy wóz pełen słyszy, że go wołają jeszcze inni zaklinając, żeby o nich nie zapomniał. „Gdybym ich wszystkich słuchał, nie byłoby ani jednego trupa” — mruknął chłop i odjechał (1867, nr 16).

Nie brak przy tym u Węgierskiej opisów niemal lirycznych. W przedstawionym poniżej opisie widoku na Paryż z zamku Saint-Germain liryczny, prawie romantyczny styl zostaje przełamany przez percepcję światła lamp ulicznych — wytworów nowoczesnej techniki.

Wieczorem, skoro obrazy utoną we mgłę dymiącej doliny, krajobraz dziwną przybiera postać: zdaje ci się, że stoisz nad brzegiem oceanu. Szum drzew wiatrem kołysanych czyni wrażenie szumu morza, przestrzeń opalona zda się wodą. Złudzenie byłoby zupełne, gdyby tu i ówdzie rozsiane światełka i mrugająca z daleka milionami lamp stolica nie przywoływały umysłów do rzeczywistości (1867, nr 16).

Kreśląc obrazy z paryskiego życia przybliży Węgierska polskiemu czytelnikowi bardzo wielu francuskich wielkich ludzi. Pisze o literatach, aktorach, śpiewakach, mężach stanu, ale i o szarych, przeciętnych obywatelach. Jej sposób charakteryzowania jest zazwyczaj bardzo celny i barwny. A oto przykład charakterystyki pośmiertnej, jakże odległy od przeciętnego wzorca pisania o ludziach zmarłych:

Margrabi Boissy — Przedziwny mówca, *l'enfant terrible du Senat* (jak go zwał Napoleon III), człowiek popularny i arcydowcipny. Senat stracił w nim jedynego retora mającego swój kolor, zapach i myśl własną. Francja — mówcę najśmielszego, choć czasem udawał błazna, Anglia postradała w nim ostatniego nieprzyjaciela (1866, nr 55).

Styl Węgierskiej charakteryzuje celność sformułowań, lapidarność, skłonność do tworzenia sentencji, duże poczucie humoru. Oto przykład żartobliwego sformułowania żalów, że kwiecień jest bardzo zimny: „Wszystko na tym cierpi: groszek, szparagi, ptaszki i miłostki” (1867, nr 17).

Tę celność sformułowań wykorzystywała autorka przy recenzowaniu książek. Jedno zdanie recenzji książki Emilia Bosquet *Une Femme bien élevée* starcza za długi rozbiór:

Jest to wierna relacja z trzydziestoletniej wojny domowej pomiędzy mężem filozofem a żoną dewotką (1867, nr 34).

Tematyka i styl korespondencji decydowały, że artykuły Węgierskiej zamieszczane w „Bluszczu” były „omal nie największą tego pisma ozdobą” — jak nie bez złośliwości stwierdził W. Korotyński. Ten doświadczony dziennikarz zdawał sobie sprawę, że „w sferze sprawozdań zagranicznych kroniki Węgierskiej w piśmiennictwie naszym stanowiły prawdziwą epokę”<sup>19</sup>.

<sup>19</sup> W. Korotyński, *Zofia Węgierska*, „Tygodnik Ilustrowany” 1869, nr 101.

W latach pobytu na ziemiach polskich, szczególnie w Krakowie, zaznaczyła Węgierska swoją obecność poprzez prowadzenie nowoczesnej instytucji społecznej — salonu artystyczno-literackiego. W korespondencjach z lat paryskich oddziaływała na społeczeństwo polskie poprzez publicystykę w formie i treści zgoła nowatorską. Lata sześćdziesiąte ubiegłego wieku to właściwie początek bardzo dynamicznego rozwoju polskiego czasopiśmiennictwa, i, co się z tym wiąże, form publicystycznych. *Nowiny paryskie* drukowane w „Bluszczu”, jak i korespondencje dla innych pism, spełniały funkcje reportaży, komentarzy, felietonów, recenzji, wywiadów. Spopularyzowała Węgierska lekkie, felietonowe i zbeletryzowane formy dziennikarskie. Suche i lakoniczne komunikaty pod jej piórem i z jej komentarzem stawały się barwne i interesujące. Wniosła na łamy prasy warszawskiej relacje pisane z autopsji, a dotyczące obrazu życia ludzi oraz rozwoju nauki i sztuki w „stolicy świata”. Dała znakomity obraz Paryża z dni jego przemian, jakich dokonywał Haussmann, pokazała ten Paryż, do którego ciągnęli i o którym marzyli Polacy, który był wzorem obyczajowym i kulturowym inteligencji polskiej.

W publicystyce krajowej nie miała w tamtych latach Węgierska wielu dobrych wzorów, nie miała konkurencji. Zgodny chór współczesnych przyznał jej trwałe miejsce w historii polskiej publicystyki. Jednak pomimo ciekawych poglądów i doskonałej formy artystycznej dorobek publicystyczny Węgierskiej uległ zapomnieniu. Stało się tak może i z tego względu, że nigdy nie pisywała o problemach polskich. Fakt ten nie może jednak przekreślić jej dorobku, a postać Zofii Węgierskiej — jednej z pierwszych polskich dziennikarek i jednej z ciekawszych kobiet swoich czasów — warta jest przypomnienia.